

Pressbooki oraz zdjęcia w wysokiej rozdzielczości do filmów
dystrybuowanych przez Gutek Film można pobrać z serwera ftp.

Jego adres:

ftp.gutekfilm.pl

login: **gutekfilm**

hasło: **gutekfilm**

171

Wydawca:



ul. Zamenhofa 1, 00-153 Warszawa
tel.: 022 536 92 00, fax: 022 635 20 01
e-mail: gutekfilm@gutekfilm.pl <http://www.gutekfilm.pl>

Warszawa 2007
ISBN 978-83-60962-06-0

KARMEL

(CARMEL)



REŻYSERIA
NADINE LABAKI

W KINACH OD 4 STYCZNIA 2008

DYSTRYBUCJA W POLSCE



ul. Zamenhofa 1, 00-153 Warszawa
tel.: 022 536 92 00, fax: 022 635 20 01
e-mail: gutekfilm@gutekfilm.pl <http://www.gutekfilm.pl>

KARMEL

(CARMEL)

reżyseria
Nadine Labaki

scenariusz
Nadine Labaki
Jihad Hojeily
Rodney El Haddad

zdjęcia
Yves Sehnaoui

muzyka
Khaled Mouzanar

montaż
Laure Gardette

dźwięk
Pierre-Yves Lavoué

scenografia
Cynthia Zahar

kostiumy
Caroline Labaki

występują

Nadine Labaki	Layale
Yasmine Elmasri	Nisrine
Joanna Mkarzel	Rima
Gisèle Aouad	Jamale
Adel Karam	Youssef
Siham Haddad	Rose
Aziza Semaan	Lili
Siham Fatmeh Safa	Siham
Dimitri Staneofski	Charles
Fadia Stella	Christine
Ismail Antar	Bassam

producent
Anne-Dominique Toussaint

producent wykonawczy
Raphaël Berdugo

film wyprodukowany przez
FIDELITE FILMS
Olivier Delbosc
Marc Missonnier

koprodukcja
POISSON ROUGE PICTURES Christopher Granier-Deferre
SCOPE PICTURES Geneviève Lemal i Alexandre Lippens

z udziałem
FOZ/ VIRTUAL FILMS
WILD BUNCH
FRANCE 2 CINEMA/ CELLULOID DREAMS
CANAL +
TPS STAR
SOFICA SOFICINEMA 2
SOFICA SOFICINEMA 3



Francja
rok produkcji: 2007
czas trwania: 95 minut
kolor – Dolby Digital – 1.85
dźwięk – DTS SRD

© 2006 – Fidélité Films – Headforce 2 – Scope Pictures – FOZ – Virtual Films – Wild Bunch
– France 2 Cinéma



Karmel przypomina najlepsze dokonania Pedro Almodóvara. Od hiszpańskiego mistrza młoda libańska reżyserka, Nadine Labaki, przejęła umiejętność pokazywania barwnego świata kobiecych relacji.

Kobiety najlepiej obserwować w miejscu, w którym czują się swobodne i są skore do najintymniejszych zwierzeń. Wiedząc o tym, Nadine Labaki stworzyła czarujący film o pięciu przyjaciółkach w różnym wieku, które zawsze spotykają się w salonie piękności w centrum Bejrutu. Barwny świat pełnokrwistych kobiecych postaci odsłaniających swoje sekrety przykuwa uwagę i fascynuje. Jest w nim oczywiście miejsce na pogawędki o seksie i problemach z mężczyznami, ale także na osobiste rozmowy o religii, niełatwych relacjach z bliskimi, poważnych problemach. Te kobiety potrafią się wspierać i pomagają sobie w najtrudniejszych sytuacjach – na tym polega ich siła.

„Podgrzej cukier!”, to polecenie może pochodzić z ust chirurga lub... kochanka. Jeśli słodką, lepłą, nałożoną pieszczotliwie substancję, zedrzesz jednym ruchem, poczujesz, jakby ktoś wymierzył ci policzek. Stare, babskie porzekadło mówi: „Chcesz być piękna, musisz cierpieć”. Odnosi się ono także do mieszanek Bejrutu. Przyjemność ma przecież swoją cenę.

W znakomitym, emocjonalnym debiucie Nadine Labaki – który stał się hitem tegorocznego Festiwalu Filmowego w Cannes – reżyserka z gorącej, słodkiej papki używanej do depilacji uczyniła pewien symbol: przenikania się przyjemności i bólu, słodczy i cierpienia. Osadzony w bejruckim salonie piękności film *Karmel* łączy w jedną opowieść historie pięciu kobiet. Nisrine (Yasmine Elmasri) ma za chwilę poślubić konserwatywnego Muzułmanina, ale od dawna nie jest już dziewicą. Jamale (Gisèle Aouad), aktorka, za wszelką cenę stara się zatrzymać czas. Rima (Joanna Mkarzel) – tłumi w sobie pociąg do kobiet, aż któregoś dnia kobieta z jej marzeń wchodzi do salonu piękności, w którym Rima pracuje. Rose (Sihame Haddad) odrzuca zaloty starszego gentlemana, by dalej opiekować się starszą siostrą. I Layale (Nadine Labaki), energiczna właścicielka salonu, dzięki której wszystko się kręci,

wplątana w beznadziejny – choć fragmentami niezwykle satysfakcjonujący – związek z żonatym mężczyzną.

Labaki w roli Layale wnosi na ekran energię, humor i ogromne ciepło. Jako aktorka jest doskonała. Jako reżyserka stworzyła wspaniały wizualnie film, wzbogacając widok salonu wspaniale przemyślanymi kompozycjami z atmosferą jak z Wong Kar-Wai'a.

Karmel to nowy gatunek filmu wprost z Libanu. Pomija kwestie wojny, polityki i odwołuje się do uniwersalnych, wspólnych wszystkim ludziom prawd o miłości i namiętności. W filmie jasno widać, że libańskie kobiety odnajdują w sobie siłę. Skoro Nisrin musi stać się na nowo dziewczyną, znajdzie na to sposób. Jeśli Layale potrzebuje wolnego, dobrego mężczyzny, to może ten pojawi się za chwilę obok niej. A jeśli będzie trzeba rozwiązać problem kosmetyczny, one zaraz rozgrzeją cukier!

Libańskie kobiety, jak wszystkie arabskie kobiety, są pełne pasji i silnego temperamentu. Nie chcą jednak dramatyzować i pozwalać na to, by ogarnął je smutek. Ich sposobem na obronę samych siebie jest drwina ze wszystkiego, z siebie również.

Karmel nie jest tylko egzotyczną, perską baśnią snutą przez współczesną Szecherezadę, ale także głosem z patriarchalnego świata, w którym opinie kobiet zwykle nie są słyszalne. Dlatego warto przyrzeć się pięciu bohaterkom *Karmelu* i posłuchać, co ciekawego mają do powiedzenia o sobie i otaczającym je świecie, często pełnym hipokryzji i wydumanych barier społecznych. Ich głosy brzmią interesująco i są warte uwagi. Choć tytuł filmu mógłby sugerować samą słodycz, to w rzeczywistości jego smak jest słodko-gorzki.

GŁOSY PRASY

Jak sugeruje tytuł, Karmel jest pogodną historią, która jednak pod migoczącą, radosną warstwą skrywa w sobie gorzkie tony. Film w reżyserii młodej Nadine Labaki, która jest również aktorską gwiazdą Karmel, wnosi świeżość i daje okazję do zaczerpnięcia oddechu od wszechogarniającej komercji. Całość skąpana w złotym świetle świetnie koresponduje z tytułem.

Jay Weissberg, „Variety”

W bejruckim salonie piękności jak w mikrokosmosie nowoczesnego społeczeństwa krzyżują się swobodne i poważne kobiece rozmowy. W filmie debutantki Nadine Labaki ważny jest społeczny kontekst, w jakim te rozmowy są prowadzone. Reżyserkę interesują zarówno uniwersalne kobiece tematy, jak i koloryt lokalny. Jednostkowe bohaterki, zmagające się z własnymi problemami, są tu wpisane w szeroki kontekst libańskiego społeczeństwa. Dlatego samotna Layale ma poczucie winy, bo wbrew zasadom swej religii, spotyka się z żonatym mężczyzną, Muslim boi się wyznać przyszłemu mężowi, że nie jest dziewczyną, a Rima zmagą się z problemem własnego homoseksualizmu. Są to spotykane na całym świecie problemy, ale wpisane w konkretne uwarunkowania społeczne, znaczą więcej. Karmel to mądry i piękny film.

Jason Buchanan, All Movie Guide, „The New York Times”

Labaki dedykowała swój film rodzinnemu miastu Bejrutowi. I rzeczywiście oglądamy w jej debiucie miejskie życie kilku kobiet. Czasem silnych i odważnych, często sfrustrowanych, zagubionych, borykających się z poczuciem winy. Dobrze opowiedziane historie, piękne zdjęcia w ciepłych barwach i przejmująca muzyka mieszająca dźwięki fortepianu, skrzypiec i tradycyjnych libańskich instrumentów dały dobry efekt. Świetny kobiecy debiut poświęcony kobietom.

John DeFore, „The Hollywood Reporter”

WYWIAD Z NADINE LABAKI

O czym opowiadasz w wyreżyserowanym przez siebie filmie?

Krótko mogłabym powiedzieć, że to historia pięciu libańskich kobiet, pięciu przyjaciółek w różnym wieku, które pracują i spotykają się w bejruckim salonie piękności. Jeśli mam nieco rozwinąć ten wątek, dodam, że są to kobiety, które cierpią wskutek konfrontacji pełnego hipokryzji, orientального systemu z modernizmem zachodnim. Przekonane, że mogą polegać wyłącznie na sobie, solidaryzują się i pomagają sobie w codziennych problemach. Obgadują swoje relacje z mężczyznami, plotkują o miłości, małżeństwie i seksie.

Dziś w Europie Liban jest symbolem otwartego i wolnego społeczeństwa. To jednak niezupełnie jest prawda. Za tą fasadą libańskie kobiety wciąż podlegają wielu ograniczeniom, ciągłej obawie przed tym, jak ocenią je inni. W tym kontekście ciągle męczą się wyrzutami sumienia i poczuciem winy. Tymczasem w salonie piękności, miejscu zarezerwowanym wyłącznie dla kobiet, moje bohaterki czują się bezpieczne. Nie są oceniane, choć przecież kosmetyczka widzi je nagie, w dosłownym tego słowa znaczeniu. To moment, w którym nie można niczego ukryć. W salonie kosmetycznym kobiety krok po kroku zbliżają się do siebie, opowiadają sobie o swoim życiu, obawach, planach, związkach miłosnych itp. To jest taka niepowtarzalna relacja.

Co oznacza tytuł filmu?

Karmel to po prostu produkt używany na Bliskim Wschodzie do depilacji. To mieszanka cukru, soku z cytryny i wody. Składniki gotuje się, aż powstanie z nich karmel. Mieszaninę rozprowadza się na marmurze, aby nieco ostygła. Potem robi się z tego pastę i używa do usuwania włosów. Ale to słowo ma także bardziej symboliczne znaczenie. Karmel to przecież także synonim słodczy. Równocześnie słodki i słony, cukierkowaty i cierpki...

Dla mnie interesująca jest postać Layale, w którą się wcieliłaś. Zmysłowa, piękna i... rozdarta, nieszczęśliwa. Trudno było zagrać tę postać?

Layale jest właścicielką salonu kosmetycznego. Ma 30 lat, jest chrześcijanką i wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. W Libanie to zresztą normalne. Większość młodych, niezamężnych kobiet mieszka w rodzinnym domu. Layale jest bardzo religijna. Nosi medalik z Matką Boską, religia jest częstym tematem jej rozmów. Równocześnie jednak jest kochanką żonatego mężczyzny. Łamie przyjęte w jej religii i ogólnie w życiu zasady moralne. Ta sprzeczność mocno ją naznacza. Z jednej strony jest religia i rodzina, której nie chce zawieść, z drugiej mężczyzna, od którego jest uzależniona. To znaczące wykroczenie.

Przyznaję, że długo się wahałam, zanim podjęłam decyzję, by zagrać w swoim filmie. Kusił mnie pomysł zmierzenia się z rolą, ale bałam się, że niekorzystnie wpłynie to na reżyserię. Na szczęście zaryzykowałam! Pozwoliło mi to widzieć sceny „od środka”. Ponieważ zaangażowane przeze mnie aktorki nie były profesjonalistkami, mogłam kierować filmem, będąc bliżej nich. Nie dałam im żadnych dialogów do nauczenia, bo chciałam, by każda zachowała swój własny sposób mówienia.

Czy zatrudnienie nieprofesjonalnych aktorek było zamierzonym wyborem czy raczej zadecydował o tym przypadek?

Chciałam takich kobiet, które w codziennym życiu byłyby jak grane przez nie postacie. Miałam dokładną wizję ich psychiki, osobowości, ale nie chciałam narzucać ról. Musiałam szukać odtwórczyń na ulicach i w sklepach, w domach znajomych... To zajęło mi trochę czasu, ale efekt jest wspaniały. Wszystkie są bardzo bliskie bohaterkom, które grają.

Czym na co dzień zajmują się kobiety, które zagrały w twoim filmie? Zacznijmy może od Nisrine, którą brawurowo zagrała Yasmine Elmasri.

Filmowa Nisrine jest muzułmanką. Ma 28 lat, przyjaźni się z Layale. Poznajemy ją tuż przed ślubem. Jest tylko jeden problem. Jej narzeczony, pobożny Muzułmanin, nie wie, że Nisrine nie jest już dziewicą. Dziewczyna musi rozstrzygnąć, czy powiedzieć mu o tym, czy raczej poddać się dość popularnemu w Libanie chirurgicznemu zabiegowi przywrócenia dziewictwa. Yasmine Elmasri, która wcieliła się w tę rolę, nie jest aktorką. Urodziła się w Libanie, jej matka jest Egipcjanką, a ojciec Palestyńczykiem. To moja przyjaciółka. Spotkałam ją w Paryżu, gdzie studiuje na Akademii Sztuk Pięknych oraz uczy się tańców orientalnych. Nisrine to ona. Nikt nie zagrałby lepiej tej postaci.

A co możesz powiedzieć o postaci Rimy?

Rima to 24-letnia, trochę niezdolna dziewczyna, która jest pomocą fryzjerską. Cicha, introwertyczna, nie jest zmysłowa i kokieterijna jak pozostałe bohaterki. To postać, która poszukuje samej siebie. Powoli odkrywamy, że pociągają ją kobiety. Ale czy ona sama jest tego świadoma? Joanna Mkarzel, odtwórczyni tej roli, jest zupełnie różna od granej od siebie postaci. To pewna siebie menedżerka pracująca w dużej firmie. Urzekła mnie i oczarowała swoją spontanicznością i żywiołowością.

W twoim filmie pojawiają się także starsze kobiety.

Tak. To Jamale, Rose i jej obłąkana siostra Lili. Jamale przyjaźni się z dziewczętami z salonu piękności. Nie wiemy, ile ma dokładnie lat, ani jakiego jest wyznania. Tak bardzo boi się że się zestarzeje, że usiłuje ukryć przed otoczeniem, że przechodzi menopauzę. Życie to dla niej wielkie show. Wiele kobiet w moim kraju jest w podobnej sytuacji, ponieważ siła uwodzenia odgrywa w ich życiu bardzo ważną rolę. Jamale chce zostać aktorką, bo pragnie zabłysnąć, zaistnieć i dowartościować się po tym, jak dowiedziała się, że mąż porzucił ją dla młodszej. Całe życie była oddana dzieciom i rodzinie, dlatego ta zdrada boli ją potwornie. Zupełnie inaczej toczyło się życie 65-letniej Rose. Nigdy nie wyszła za mąż, bo zajmowała się chorą psychicznie siostrą. Gdy spotyka mężczyznę, który chce z nią być, pozwala uczuciu odejść – z pewnością z poczucia obowiązku wobec siostry, ale również przez wieczne cenzurowanie samej siebie.

W Libanie, gdy jesteś wdową, rozwódką lub starą panną, w pewnym wieku nie wolno ci się już zakochiwać. W przeciwnym razie stajesz się pośmiewiskiem, przynosisz ujmę ludziom z twojego otoczenia. Sihame Haddad, która gra Rose, jest gospodynią domową. Jej osobowość, poruszająca pomimo powściągliwości, natychmiast zwróciła moją uwagę.

Lili, pomyłona siostra Rose, jest porażająca. Skąd pojawił się pomysł na tę postać?

Lili to dar niebios! Kreując tę postać, inspirowałam się historią kobiety, której historię kiedyś usłyszałam. Gdy była młodą dziewczyną, zakochała się we francuskim oficerze, który po wyjeździe z Libanu, pisał do niej każdego dnia. Rodzina dziewczyny ukrywała przed nią te listy. Gdy dowiedziała się o tym, było już za późno... Lili to obłąkana stara panna, która zbiera wszystko, co przypomina jej kartkę papieru. Musi mieć jakieś 85 lat. Już prawie straciłam nadzieję na odnalezienie odtwórczyni tej roli, gdy w końcu w Wielki Piątek trafiłam na nią na ulicy. Od razu wiedziałam, że to ta Lili, o której marzyłam.

Kiedy już omawiamy kolejne bohaterki twojego filmu, powiedz kilka słów o Siham. Ona jest pozornie doskonała, jest wszystkim tym, czego może pragnąć mężczyzna...

Rzeczywiście, to idealny przykład wzorowej i wzorcowej kobiety. Włosy, sylwetka, ubrania... uosabia wszystko, czego mógłby pragnąć mężczyzna. Niczym z amerykańskiej reklamy lat 60. Ta pani domu i matka jest ucieleśnieniem stereotypowej idealnej kobiety. Wkrótce jednak odkrywamy, że jest sfrustrowana przyjętą przez siebie rolą, jak zresztą wiele libańskich kobiet, które rezygnują z własnej osobowości po to, by stworzyć image, jakiego się od nich oczekuje. Coś subtelnie przyciąga ją do Rimy – i z wzajemnością. Pod koniec filmu, dokonuje czegoś, co może wydawać się banalne – obcina swoje długie czarne włosy, tak jakby chciała uwolnić się od ciężaru. Siham gra Sikam Fatmeh Sfa, szyicka Muzułmanka, która była mężatką przez 13 lat, a obecnie jest sama. Otacza ją pewna tajemniczość, której potrzebowałam dla tej postaci.

Bohaterki, o których rozmawiamy choć mają wiele uniwersalnych cech, zdają się jednak reprezentować kobiecą społeczność libańską. Czy to znaczy, że chciałaś stworzyć dzieło socjologiczne?

Nie, nie chodziło mi o socjologię, a już na pewno nie chciałam skondensować całego libańskiego społeczeństwa w filmie. Nakręciłam ten film, bo sama sobie stawiam wiele pytań dotyczących kobiet libańskich. Obsesyjnie dbające o swój wygląd, poszukują tożsamości pomiędzy wizerunkiem kobiety Zachodu i kobiety Orientu... Kobieta libańska zawsze czuje się tak, jakby kradła własne chwile szczęścia. Musi cały czas stosować jakieś chwyt, aby żyć tak, jak chce. Błędem byłoby myśleć, że jest wolna. Podobnie jest ze mną. Chociaż jestem raczej kobietą wyemancypowaną, mam pracę, którą chcę się zajmować, w głębi czuję się podporządkowana tradycji, wychowaniu i religii. Małe dziewczynki dorastają w Libanie, słysząc najczęściej słowo „Aayib”, co oznacza „to wstyd!”, któremu towarzyszy grożący gest palcem. Wszystko może być wstydem. Cały czas boimy się, że zrobimy coś, czego nie powinniśmy robić. Należy poświęcić się, aby zadowolić rodziców, dzieci, męża i rodzinę. Na każdym etapie życia, musimy się do tego stosować, co oczywiście nijak ma się do tego, kim chcemy być. Libańska kobieta, muzułmanka czy chrześcijanka, żyje w sprzeczności pomiędzy tą, którą jest, tą, którą chce być i tą, którą wolno jej być.

W twoim filmie kobiety ogarnięte są obsesją wyglądu, potrzebie upiększeń i zmian. To jest rzeczywistą cechą Libanek?

Ta potrzeba jest w kobietach na całym świecie. Tak mi się wydaje. Ale w Libanie jest zastraszająca. Kobiety zaczynają zmieniać swój wygląd w bardzo wczesnym wieku. Korekta nosa, ust, odsysanie tłuszczu, zmiana kształtu brwi, lifting twarzy, piersi... poprawia się dosłownie wszystko. Nie mam nic przeciwko, jeśli tylko służy to ulepszeniu. W Libanie kobiety stworzyły swój własny model piękna, jak nigdzie na świecie – bardzo wysokie brwi, małeńki nos, wydatne usta, wysokie kości policzkowe itd. Chcemy wyglądać jak kobiety Zachodu, podporządkowane jednak naszym własnym kryteriom, nie do końca rozsądnym.

A jacy są libańscy mężczyźni?

Jedynym draniem jest kochanek Layale, którego twarzy nigdy nie widzimy. To świadomy wybór, bo model męża posiadającego kochankę istnieje w każdym kraju na świecie. Inni mężczyźni są tak naprawdę tacy, jakimi chcemy, żeby byli. W romantycznym policjancie zaskakująca jest jego wrażliwość. Charles, starszy pan, który zakochuje się w Rose, jest elegancki, wzruszający, a sposób, w jaki patrzy na Rose, jest pełen czułości. W rzeczywistości libańscy mężczyźni też przechodzą kryzys tożsamości.

Co uznałybyś za typową cechę Libańczyków?

Naśmiewanie się z samych siebie, dystans do siebie, autoironię. To sposób radzenia sobie ze wszystkim, przez co jako naród musieliśmy przejść.

Choć poruszasz w swoim filmie tematy społeczne, stronisz od tematu najważniejszego dla części świata, w której żyjesz: nieustannych konfliktów zbrojnych.

Gdy kręciłam *Karmel*, chciałam mówić o przyszłości, a nie patrzeć w przeszłość. Należę do pokolenia, które chce mówić o czymś innym niż wojna. Na przykład opowiedzieć o historiach miłosnych, o czymś co jest bliższe znanym nam uczuciom i przeżyciom niż wojna. Zdarzenia wojenne wydawały się przeszłością. Były już oglądane, analizowane i oceniane, nie czułam potrzeby wspomniania ich. Niestety tydzień po zakończeniu zdjęć, znowu staliśmy się świadkami dramatycznych wydarzeń.

I jak zareagowałaś? Nie chciałaś niczego zmienić w swoim filmie?

Gdy wybuchła wojna, właśnie zaczęłam obróbkę filmu. Miałam bardzo silne poczucie winy, zastanawiałam się, jaki sens ma w tych warunkach film o kobietach, miłości i przyjaźni. Według mnie kino powinno mieć misję i pomagać zmieniać świat. Ale co miał wniesć mój film? Miałam nawet pokusę, żeby rzucić wszystko... Ale na koniec powiedziałam sobie, że *Karmel* to jeden ze sposobów na przetrwanie wojny, przejście przez nią, zwycięstwo i zemstę. Wyraża mój bunt i zobowiązanie. Jeśli miałabym stworzyć go raz jeszcze, byłaby to dokładnie ta sama historia.

Czemu językiem twojego filmu jest arabski?

To język mojego kraju! Nie jestem sobie w stanie wyobrazić libańskiego filmu, filmu o Libanie, z libańskimi aktorami w języku innym niż mój własny!

W twoim filmie piękne są zdjęcia, wnętrza i stroje. To wszystko tworzy niezwykle nastrój.

Tak, zdjęcia są wspaniałe. Ich twórca, Yves Seznaoui jest bardzo utalentowanym libańskim operatorem. Prosiłam go o zmysłowe, ciepłe, kolorowe i delikatne światło w kolorze... karmelu właśnie. A co do wnętrza, to zainspirował mnie i Cynthia Zahar pewien bardzo piękny salon w Bejrucie. Chciałyśmy także, by dało odczuć się, że to miejsce ma już swoje lata. Zarówno przy tworzeniu domu, jak i zakładu Rose, chciałam dać wrażenie lat, które minęły. Dzięki wielkiemu talentowi Cynthii udało się wyczarować takie właśnie wrażenie przemijającego czasu. Resztę projektowała moja siostra, Caroline. Stworzyła wyjątkowy świat filmu, dzięki mieszance stylów i okresów. Swą precyzją w doborze tkanin i kolorów uwydatniła realistyczną naturę postaci.

Muzyka w filmie wyjątkowo podkreśla słodko-gorzki nastrój. Jest doskonałym dopełnieniem kadrów.

Kompozytor Khaled Mouzanar dobrze mnie zna. To mój przyszły mąż! Pisarz i kompozytor, ma właśnie wydać swój album z francuskimi piosenkami. Jego muzyka zawsze pobudzała moją wyobraźnię. On jest twórcą wyjątkowego świata, wie jak wpleść go w scenariusz i całą historię. Przeżył tę wielką filmową przygodę razem ze mną i nie musiałam z nim rozmawiać, żeby zrozumiał o co mi chodzi, co chciałabym usłyszeć w filmie.

A teraz ważne, ostatnie pytanie: czy *Karmel* jest filmem politycznym?

To nie było moim zamiarem, gdy pisałam razem z dwójką innych autorów scenariusz filmu. Ale prawda jest taka, że w Libanie wszystko uchodzi za akt polityczny, polityka wkrada się w najbardziej intymne obszary naszego życia. Myślałam, że jakoś przed tym ucieknę, ale wojna, a tym samym polityka, i mnie dogoniła. Dzisiaj, wśród panującego napięcia w Libanie, *Karmel* niesie na przekór wszystkiemu przesłanie: pomimo przeciwności między ludźmi wyznającymi różne religie, przeciwności uwydatnianych przez polityków w czasie wojny, życie we wspólnocie, egzystowanie razem jest naturalne. A przynajmniej takie być powinno.



SYLWETKA REŻYSERKI

Nadine Labaki

Aktorka i reżyserka. Urodzona w Libanie w 1974 roku. Studiowała na wydziale mediów na Uniwersytecie św. Józefa w Bejrucie. Jej szkolny projekt filmowy *11 RUE PASTEUR* dostał pierwszą nagrodę dla arabskiego filmu krótkometrażowego na IMA's Biennale du Cinéma Arabe w Paryżu w 1998 roku. Odtąd Labaki zajmowała się reżyserią wideoklipów i filmów reklamowych, za które otrzymała kilka nagród. Dopiero w 2004 roku zdecydowała się poświęcić czas reżyserii filmu fabularnego *Karmel*, w którym zagrała postać pięknej, zakochanej w żonatym mężczyźnie, Layale. Nadine Labaki jest również współtwórczynią scenariusza filmu *Karmel*, pokazanego po raz pierwszy europejskiej publiczności podczas festiwalu w Cannes w 2007 roku. Labaki zatrudnia do swoich projektów rodzinę i przyjaciół. Twórcą muzyki do *Karmela* jest jej mąż Khaled Mouzanar, a kostiumy zaprojektowała jej siostra, Caroline.